Kryzys energetyczny w zimie coraz bardziej realny

– Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym – mówi Łukasz Horbacz, prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla. Jak ocenia, niedobór surowca będzie mniejszy, niż początkowo szacowano, ale nadchodzący sezon grzewczy i tak będzie ciężki dla milionów gospodarstw domowych w Polsce. Zwłaszcza że węgiel z importu – ze względu na niższą kaloryczność i gorszą jakość – może nie wypełnić luki w krajowym zapotrzebowaniu.

– Jesteśmy w przededniu sezonu grzewczego, a sierpień i wrzesień to tradycyjnie miesiące najbardziej wzmożonej sprzedaży detalicznej węgla. Nie jesteśmy do tego sezonu dobrze przygotowani – mówi Łukasz Horbacz. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

W związku z rosyjską agresją na Ukrainę w połowie kwietnia br. polski rząd nałożył embargo na import paliw kopalnych z Rosji, które weszło w życie z niemal natychmiastowym skutkiem. Rząd zapewniał wówczas, że surowca nie zabraknie, a ewentualne niedobory zostaną zastąpione innymi kierunkami importu. Od tego czasu minęły cztery miesiące, składy węglowe świecą pustkami, a wszyscy – począwszy od spółek energetycznych i ciepłowników po zwykłych Polaków, którzy ogrzewają domy węglem – zastanawiają się, czy zimą wystarczy im surowca. Rząd też przygotowuje się na najgorsze: w niedawnej nowelizacji prawa

oświatowego wprowadził zapis, zgodnie z którym od września br. dyrektorzy szkół i przedszkoli będą mogli wprowadzić naukę zdalną, jeśli w placówkach pojawią się problemy z ogrzewaniem.

– Tuż po wprowadzeniu tego embarga w liście otwartym do premiera pokazywaliśmy prognozę, z której wynikało, że do końca tego roku niedobory węgla mogą wynieść między 9 a 11 mln t, z czego prawie połowa to byłby niedobór na rynku węgla opałowego. Wprawdzie obcięliśmy tę prognozę, ale to nie zmienia faktu, że węgla i tak nam zabraknie – wskazuje prezes IGSPW. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam od 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla prognozuje, że dla milionów gospodarstw domowych w Polsce nadchodzący sezon jesienno-zimowy będzie najcięższym od lat. Nie tylko ze względu na niedobory węgla, ale i jego ceny. Natomiast w tej chwili nasz kraj jest już i tak lepiej przygotowany do sezonu grzewczego niż jeszcze w kwietniu br., tuż po wprowadzeniu rządowego embarga.

– Po pierwsze, zadziałała tzw. niewidzialna ręka rynku, importerzy prywatni bardzo zintensyfikowali swoje działania. Po drugie, widzimy działania rządu, zapowiedź importu 4,5 mln t węgla. Widzimy też, że przepustowość portów przy odpowiednim zarządzaniu może być nawet wyższa, niż zakładaliśmy to w naszych pierwotnych prognozach – mówi Łukasz Horbacz.

W połowie lipca br. premier Mateusz Morawiecki wydał decyzję nakazującą spółkom energetycznym pilny zakup dodatkowych 4,5 mln t węgla, który ma być wykorzystany przez gospodarstwa domowe. Według medialnych doniesień rząd naciska też na porty, aby były przygotowane do jak najszybszego rozładunku surowca.

Część ekspertów zauważa jednak, że kaloryczność węgla z importu jest mniejsza niż krajowego, a ograniczony udział węgla opałowego w mieszance powoduje, że po przesianiu każdej

tony zostaje tylko kilkanaście procent surowca nadającego się do sprzedaży odbiorcom indywidualnym jako opał. To zaś oznacza, że nawet szacowane 11–13 mln t węgla sprowadzonego w tym roku m.in. z Kolumbii, Indonezji, USA, Australii i RPA może nie wystarczyć, żeby pokryć krajowe zapotrzebowanie.

– Najbliższym, który mógłby zastąpić węgiel rosyjski, jest surowiec z Kazachstanu. Ale niestety Rosja w wyniku odwetu za nasze embargo skutecznie utrudnia tranzyt kazachskiego węgla przez swoje terytorium. Tak więc on wprawdzie pojawia się w naszym kraju, ale logistyka jest bardzo utrudniona, przez co jest on dużo droższy i jest go na rynku dużo mniej. Dlatego też Polska musiała się zwrócić w stronę rynków dużo bardziej egzotycznych, które wcześniej były w niedużym stopniu eksplorowane przez polskich traderów, takich jak właśnie Kolumbia, Indonezja czy RPA, w pewnym zakresie także Stany Zjednoczone – mówi prezes IGSPW.

Sierpniowy sondaż pracowni Social Changes pokazuje, że w obecnej, trudnej sytuacji aż 73 proc. Polaków opowiada się za zwiększeniem wydobycia krajowego węgla (przy czym 44 proc. jest zdecydowanie „na tak") – i to niezależnie od preferencji wyborczych. Tymczasem dane GUS pokazują, że jest wręcz odwrotnie. W lipcu br. produkcja węgla kamiennego spadła o 8,5 proc. r/r, do poziomu 4,01 mln t. W stosunku do czerwca br. ten spadek wyniósł 9,1 proc.

Eksperci wskazują jednak, że wydobycie węgla kamiennego w Polsce spada niemal nieprzerwanie już od kilkunastu lat, bo polskie górnictwo generuje straty. Nie da się odwrócić tego trendu w tak krótkim czasie, zwłaszcza bez wielomilionowych inwestycji. W tej sytuacji wydobycie krajowego surowca może wzrosnąć tylko nieznacznie, o ile w ogóle.

– Kopalnia to nie jest fabryka. Nie możemy w perspektywie miesiąca, dwóch czy trzech dostawić drugiej linii produkcyjnej i zwiększyć produkcji o 10, 20 czy 30 proc. To jest dużo bardziej złożone, to jest proces, który wymaga, po pierwsze,

inwestycji liczonych w setkach milionów złotych, a po drugie, czasu – mówi Łukasz Horbacz. – Każda taka inwestycja i próba zwiększenia wydobycia podjęta dziś może przynieść efekt dopiero w perspektywie 15–18 miesięcy.

Co istotne, Polska znalazła się w szczególnie trudnym położeniu, ponieważ wciąż jesteśmy najbardziej uzależnionym od węgla krajem w Unii Europejskiej. Zdecydowana większość zużywanego surowca to węgiel energetyczny, na który zapotrzebowanie – według analityków mBanku – w tym roku wyniesie ok. 57 mln t. Około 12 proc. (średnio 8,5–9 mln t rocznie) stanowi surowiec wykorzystywany przez gospodarstwa domowe. Reszta trafia na potrzeby gospodarki, głównie elektrowni i elektrociepłowni.

Statystycznie na własne potrzeby Polska wydobywa ok. 80 proc. węgla, a z importu pochodzi tylko ok. 1/5 tego surowca. Przed wojną dominującym dostawcą była Rosja, której udział w całości importu węgla do Polski oscylował wokół 75–80 proc. Jak podaje Forum Energii, ok. 60 proc. sprowadzanego surowca jest wykorzystywane do celów grzewczych w gospodarstwach domowych.

– Przed wojną i embargiem Polska importowała rocznie średnio 10–11, czasami nawet 16 mln t węgla, przy czym 80 proc. tego surowca pochodziło z Rosji z różnych powodów, m.in. ze względów logistycznych i jakościowych – precyzuje Łukasz Horbacz. – W tej chwili nie sądzę, żeby jakikolwiek węgiel z Rosji trafiał już do Polski. Ustawa przewiduje szereg bardzo poważnych sankcji za próby jego wprowadzenia na polski rynek, to są kary obejmujące do 20 mln zł, od trzech lat więzienia wzwyż i konfiskatę towaru, więc nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał się na to odważyć.

Prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla przypomina też, że od 10 sierpnia br. obowiązuje embargo na rosyjski węgiel wprowadzone na poziomie całej UE, uzgodnione przez unijnych liderów jeszcze w kwietniu br.

– Z sygnałów, które docierają do nas od firm zajmujących się importem, wynika, że organy celne bardzo skrupulatnie śledzą całą drogę towaru, który do nas wjeżdża. To wręcz spowalnia proces obsługi portowej, co – w obecnej sytuacji, kiedy tego węgla brakuje – też jest problemem i stąd też te narzekania importerów – mówi ekspert.

Źródło